

Przestrzeń i czas u Stanisława Vincenza

Autor tekstu: **Katarzyna Płóciennik**

Zanim przystąpię do samej analizy książki *Na wysokiej połoninie* w kontekście czasu i przestrzeni, opowiem krótko o samym dziele Vincenza. Mówi się o tym dziele: epepeja, a samego autora porównuje się nawet do Homera. Stanisław Vincenz to Polak, pochodzący z Huculszczyzny, żyjący na przełomie XIX i XX wieku. Jego książka to dzisiaj również nieocenione źródło dla Ukraińców, którzy przyznają, że z istniejących w ich piśmiennictwie (oczywiście tych dobrych) utworów o Hucułach — żaden nie dorównuje dziełu Polaka. Vincenz piórem wykreował obraz Huculszczyzny, gdzie obrzędy, legendy, zwyczaje są idealnie ze sobą zharmonizowane, gdzie ważną rolę odgrywają poglądy przedchrześcijańskie. One to bowiem uduchawiają naturę, a żywiołom wody i ognia, kamieniom i drzewom nadają cechy bóstw, a człowieka wskazują na nosiciela dobroci i sprawiedliwości.

Huculszczyzna to południowo-wschodni zakątek dawnej Rzeczypospolitej, to taka górська kraina zamieszkiwana przez plemię bardzo dumne i takie, co to wolność przede wszystkim sobie umiowało. Praca na roli nie była przeznaczona dla prawdziwego gazdy i o tym wiedział każdy Hucuł. Co innego znaczył natomiast wypas owiec na hali. Tam to dopiero była przestrzeń i tyle swobody...

„O Karpaty, Karpaty, zawdzięczam wam życie, duszę i ciało. Dajcie mi radość, młodość i szczęście”!

Wiemy doskonale, że dla człowieka religijnego przestrzeń nie jest jednorodna. Człowiek nie widzi jej jednorodnie, bo podlega ona taksonomii. Zasadniczym podziałem staje się podział na sacrum i profanum. Jako pierwszy zwrócił na to uwagę słynny socjolog Emil Durkheim. Przestrzeń sacrum to święto. Profanum to zwykłość i powszechność. Aby mogła istnieć przestrzeń święta musi nastąpić hierofania lub teofania, czyli po prostu objawienie bóstwa. Podział taki jasno i wyraźnie dotyczy człowieka religijnego. Ustanawia taksonomię święte-świeckie. Jak pisze Eliade: „Religijne doświadczanie niejednorodności przestrzeni to pradoświadczanie, które można przyrównać do "ustanawiania świata". [1]

Aby człowiek mógł odnaleźć się w świecie, w jakim przyszło mu żyć, musi przede wszystkim zlokalizować miejsce szczególnie ważne. Miejszem tym jest centrum.

Idąc śladem Eliade'go „(...) nic nie może dokonać się — dopóki nie zyskamy orientacji, ukierunkowania. I to jest właśnie powodem poszukiwania "środką świata"..." [2]

Człowiek stwarza tym sposobem ów świat. Świat, który zawsze posiada swoje centrum. I tak samo jest u Hucułów, zajmujących wschodnie pasmo Karpat, głównie południowo-zachodnią część Ukrainy. Vincenz pisze: „Świat ogromny, a nie ma w nim miejsca. Kto sam stanął wobec puszczy bez granic, tego pierwszym ratunkiem skryć się przed bezmiarem, otorbić się, spać. Zrazu powita go i przytuli byle suchy zakątek lasu, a tam we śnie tułaczym wyśni się mu własny kąt. Lecz pierwsza ulewa wypędzi go przed siebie. Dzieje wygnania w świat stare jak świat, a od wygnania zaczyna się szukanie schronu i budownictwo". [3]

Analizując nieco dokładniej dzieje budownictwa, samo wznoszenie huculskich chat i znaczenie jakie mają one w huculskiej tradycji, postaram się pokazać, w jaki sposób wpływa na orientowanie przestrzeni i zajmowanie określonego miejsca. Dom jest pewną figurą kosmiczną. Jak się okazuje dzieje budownictwa są starsze od samego człowieka. Nie od razu jednak Hucułowie odważyli się budować. Najpierw odkryli jaskinie, które były suche i ciepłe, ale niestety ciemne. Ważne, że nie dopuszczały deszczu i żadnej wilgoci. Przez dłuższy czas jaskinie były wzorem doskonałego domu. Dom Hucuła można porównać do ciała i zaryzykować stwierdzenie: Dom jak ciało. Ciało jak dom. I w jednym i drugim odnajdujemy centra i granice.

Zauważmy, ile mądrości jest w zdaniu huculskim: „Jak ciało człowieka ma ona (jaskinia: przyp. KP.) oko, lecz dla siebie tylko, aby wyjrzeć, śledzić, a nie aby kto przez nie zajrzał do wnętrza. Wewnątrz ciemna, w ten sposób odcina się od bezmiaru światła. (...) Po wiekach przetrwała jeszcze zasada, że dom choć obszerny, ma być ciemny jak legowisko niedźwiedzia, jak gniazdo dudka". [4]

Wszelkie budowanie czy sporządzanie czegokolwiek ma za wzorzec kosmologię. Osiedlenie się w jakiejś okolicy powtarza kosmogonię. [5]

Osiedlenie się na jakimś terytorium w jakiejś okolicy jest równoznaczne z położeniem

podwalin świata. [6] Ale nie osiedlano się na Huculszczyźnie natychmiast. Przed przystąpieniem do budowy Hucułowie badali i doświadczali przestrzeni. Przygotowywali bardzo zresztą starannie dobierany materiał. Wyrąb lasu w celu pozyskania budulca, jakim miało być drewno, trwał nieraz całymi latami. Hucułowie nawet mając wszystko już przygotowane, nie odważali się zamieszkiwać od razu na stałe.

„Pół-chata, pół stajnia, pół skład siana, pobyt na jeden okres...” [7] (...) I długo-długo trwa zanim gazdowie postanowią, gdzie mają zakorzenić stałe domostwo dla rodziny i dla rodu. [8] Wiemy już, że domów nie wznoszono byle gdzie. Musiały pojawić się znaki, by człowiek mógł uzyskać pewność, iż właśnie tu — w tym miejscu — ma zbudować dom. Przestrzeń musiała się niejako objawić.

Wszelki święty obszar implikuje hierofanię, wdarcia się sacrum, co w rezultacie wyodrębnia dane terytorium z otaczającego środowiska kosmicznego i czyni je jakościowo różnym. [9] (...) Teofania uświęca miejsce przez sam fakt, że „otwiera” je ku górze, to znaczy czyni zeń miejsce łączności z niebem, punkt paradoksalny przejścia od jednego porządku do innego. [10] U Hucułów znakiem szczególnie oczekiwanym były zwierzęta domowe. Krówki i gazdy-karzelki, mrówki pierwsze wiadomość mają. Więc trzeba pilnie patrzeć, w których miejscach było lubi odpoczywać lub gdzie się gnieźdzą mrowiska, bo tam jest dobre miejsce na chatę. [11] Wśród Hucułów istnieje silna wiara w to, że kiedy gazda zaśnie przy wotrze (ognisku — przyp. KP) i przyśni mu się coś miłego, to znalezione i wybrane pod budowę domu miejsce, jest tym właściwym. Jak pisze Vincenz „... przez święte moce wskazane”. [12] Do budowy chaty wybiera się bierwiona o równej grubości. Powinny być one okazałe, a drzewo, które za budulec służy musi być zdrowe i o zbitych słojach. Na czterech węglach, często w miejscu, gdzie wykarczowano korzenie, kopie się cztery doły, dwa metry w głąb i pół metra szerokie. Tu chata ma puścić swoje korzenie w ziemię. [13]

Hucułowie wszędzie poszukują znaków. Kiedy chata ma już podwaliny, sąsiedzi i wszyscy pomocnicy gromadzą się przy rodzinie. I co robią? Jak się okazuje - szukają, słuchają, obserwują, czy czasem nie pojawi się jakaś wróżba, jakiś znak.

I tak błogosławieństwo i wszelkie szczęście wróżą łagodne głosy - gdy konie zarzą, było zaryczy lub wiatr łagodny i cichy powije. [14]

I odwrotnie — nic dobrego nie oznaczają na przykład szczekanie psa czy pisk jastrzębia, dochodzący gdzieś z głębi lasu. Hucułowie to doskonali obserwatorzy, którzy ciągle i nieustannie szukają potwierdzenia, że decyzje jakie zostały przez nich podjęte są słuszne. Górale ci muszą mieć niemalże stuprocentową pewność, że miejsce, które zostało wybrane pod budowę domu jest właściwym miejscem. Tutaj bowiem o najmniejszej nawet pomyłce nie może być mowy. Ważne jest również to, iż po ustawieniu podwalin, nie pracuje się więcej tego dnia, a tylko świętuje. Dzień ten do samego końca i to po same brzegi wypełniają tańce i muzyka.

Kosmiczną symbolikę odnajdujemy w każdym domu, chacie czy społeczności tradycyjnej. Nie da się mówić o domu, nie wspominając o mieście, sanktuarium bądź świecie. Zespół symboli kosmologicznych formułowanych w kategoriach przestrzennych, architektonicznych, kształtuje dom, miasto i kosmos. Symbolikę kosmiczną odnajdujemy w samej strukturze każdego domu. Dom jest przedmiotem, jest wszechświatem, który człowiek sobie buduje naśladowując wzorcowe dzieło bogów-kosmogonię. [15]

Chata naśladuje poprzeczny przekrój ciała człowieka. Jej front i tył są o wiele szersze od boków, ma przekrój prostokątny, nigdy kwadratowy. Z przodu, czasem z boków, są jej oczy-okna, tył jest bezwzględnie ciemny, nieraz dla ochrony zasłonięty od wiatru jakby ogonem, długim spadem dachu, nieraz aż do ziemi. Toteż wszystkie chaty stoją plecami do wiatru. [16] Oczywiście miejsce, w którym wznoszony jest dom musi być odpowiednio zabezpieczone. Mircea Eliade — rumuński religioznawca pisze: "(...) ogrodzenie, mur, krąg z kamieni, które otaczają świętą przestrzeń, oznaczają ciągłą obecność wewnątrz kręgu hierofanii, czyli świętości, sacrum, co zresztą może przejawiać się w najrozmaitszy sposób. Zadaniem ogrodzenia jest ochrona człowieka niewtajemniczonego (profana) przed niebezpieczeństwami, jakie mogłyby dlań wyniknąć z powodu niebacznego przekroczenia granicy. [17] Zagrody huculskie są wysoko porzucane po górach. To niewątpliwie najbardziej charakterystyczna cecha tamtejszego krajobrazu. Huculi słynęli z tego, że budowali chaty z dala od innych zabudowań, wysoko nad doliną. Na Huculszczyźnie każdy dom ma własny strumyczek, którego źródła biją w pobliskim, wilgotnym cieniu świerczyny. Okna niektórych chat nawet dziś migocą tajemniczym i ciepłym światłem naftowych lamp. Za drzwiami jest długa, ciemna sień. Po jednej stronie niewielka kuchnia z bielonym piecem zajmującym nieraz trzecią część

pomieszczenia. Po drugiej stronie — izba duża - zwykle nieużywana, zatopiona w ciszy ikon i zapachu zleżałych wełnianych koców. Zimą huculską chatę docenia się chyba najbardziej. Kiedy po całodniowej wyprawie dotrze się wreszcie o zmroku do swojego, dalekiego przysiółka, ciemniejący pośród srebrzącego się śniegu domek z żółtym światłem w maleńkich oknach i smugą dymu, jest naprawdę najpiękniejszym widokiem na świecie.

U Huculów „łaki i ogrody, otaczające chatę, są zawsze ogradzane tak zwanym woriniem”.

[18] Jest to nic innego, jak wysokie, bo czasami nawet sześciometrowe pale. Ustawia się je po dwa i wiąże ze sobą tzw. „hużwami”. To są z kolei paski, wykonane z drzewa powrozy. Worinia te ustawia się w zygzaki. Nie dość, że wygląda to bardzo ładnie, to spełnia jeszcze jedną, poza czysto estetyczną, funkcję. Takie ustawienie bowiem zapewnia jeszcze lepszą ochronę przed wiatrami, które to na Huculsczyźnie czasami utrudniają ludziom życie. Przez cały kraj szeregami biegają wysokie paliki antenom podobne. Rozchylają ramiona, wyciągają ku niebu, lecz rzadko padają. Choć dmą na nie wiatry z zachodu, ze wschodu i z północy, choć grają na nich wszystkie śpiewanki Wierchowiny, raz śmiechliwe, raz jęczące, czasem miłe, czasem groźne, worinia wywijają się, tańcząc w szeregach bez końca, dziarskie, niezwalczone. **[19]** W górach wszystko jest inne. Dlaczego? Góra jest święta, jest usytuowana w centrum ziemi i łączy się z niebem.

Góry, z racji swej wysokości, potęgi i majestatu, od zawsze stanowiły symbol związku między niebem a ziemią, jak również duchowego rozwoju. Ich magnetyczna siła przyciągała i przyciąga rzesze spragnionych wytchnienia i spokoju wędrowców. Dzika przyroda, sięgające chmur szczyty, zapierające dech w piersiach widoki, rytm wznoszących się i opadających zboczy dają poczucie wolności i jedności z naturą, a także pobudzają do refleksji i przemyśleń.

[20] W górach, także na Huculsczyźnie, "poczucie czasu zatracą się: czas się jakoś rozwiewa i rozpyla, a nie spieszy, jak jednowymiarowy szereg chwil i godzin uciekających jedna za drugą, lecz rozdzwania się, jak chór kościelny, czasem się cofa, wdzięcznie przeciągając w tańcu rytmicznym i odwraca się, jakby dziecko we śnie uśmiechnięte. To znów rozwija się, rozpościera jak wachlarz i rozszerza po łąkach — nie czas to, lecz — fala wieczności. **[21]**

Czas rodzi się w chwili, gdy powstaje pierwszy przejaw kategorii istnienia. Człowiek symbolicznie biorąc udział w akcie zniszczenia i stworzenia na nowo świata sam był tworzony na nowo. Zanurzał się w świętym czasie. Stawał się świadkiem kosmogonii. Wskutek dorocznego powtarzania kosmogonii czas ulegał odnowieniu. Czas prapoczątku jest czasem kosmogonii — to chwila, w której objawia się świat. Czas kosmogoniczny jest wzorem wszelkiego czasu świętego. **[22]**

Czas górski jest więc świętym czasem. Trwa on bez końca. Pamięć o dawnych dziejach jest na Huculsczyźnie trwała, więcej — ona jest wieczna. „Dziwów i cudów nie odsuwa się w zamierzchłe czasy. Opowieść przybliżyła je i przyciąga ku nam. Dzieją się i teraz. Przekazuje się bowiem słowem żywym, tętniącym jak krew rodowa”. **[23]** Słowo pełni w tym przypadku jakże doniosłą funkcję.

Tutaj nie ma pośpiechu. Jest on zwyczajnie niepotrzebny. „Wszystko robi się zawczasu. Wszystko dzieje się na czas. Nikt się nie spóźni, bo woli wstać wcześniej, uporać się wcześniej, wyjść wcześniej, by mieć zawsze dość czasu”. **[24]**

Na Huculsczyźnie nawet wypraw na połonińskie szlaki nie obliczano na godziny, lecz dni i tygodnie. Pośpiech jest dla Hucula co najmniej dziwny. Wywołuje ich śmiech, mają go za jakąś wręcz chorobę.

Pośpiechu niejednen żałował, czy to za zbyt gorąco pogonił odpłacić jakąś krzywdę i rąbnął przeciwnika niepotrzebnie, czy też zbyt pospieszył się z kupnem, sprzedażą czy kontraktem. A powolna stateczność każdemu na korzyść wyszła — pisze Vincenz. **[25]**

W górach czas płynie inaczej-wolniej. Człowiek czerpie radość z każdej chwili, bo choć spokojna, nie jest ona wcale pozbawiona piękna i wyjątkowości. „Inny jest ten czas górski, nie może się zgodzić z obcym czasem”. **[26]** „Czas górski, co tak potężnie i powoli się toczy, a niekiedy tak szczerze rozsiewa radość, uroczystość barwną, inne jeszcze skarby kryje, nieosiągalne dla oka”. **[27]**

Pojęcie samotności, która została wyniesiona ponad pracę, wszelkie świętowanie i radość, jest szczególnie charakterystyczne dla Huculów. To właśnie tutaj — na wysokiej połoninie, spotykano pustelników „czuwających na pustkowiu pośród burzy gromowej”. To tutaj człowiek usilnie poszukuje swego miejsca, czegoś, co nie będzie abstrakcją, a konkretem. Czasami trzeba opuścić dom — zorientowaną i określoną już przestrzeń i iść i szukać dalej. „Zwyczajny człek myśli: najlepiej przykucnąć przy ziemi jak trawa, nie pchać się między mocnych, Racjonalista.pl

postawić sobie zastawy z przymrówek, ochrony z krzyży i ziół. Siedząc tak cicho, aż przegalopują gdzieś sobie mocarze" — pisze autor *Na wysokiej połoninie*. [28]

Samotność jest potężną mocą, silniejszą niż wszystko inne. Hucuł jednak przeżyje wszystko, przejdzie szkołę samotności, przełamie strach i przejdzie potem spokojnie przez każdą puszcę, a nawet przez resztę swojego życia bez trwogi i potknięcia. Odnajdzie swój raj, zlokalizuje swoją przestrzeń, uświęci ją na nowo.

„Bez samotności nie ma słobody prawdziwej — pisze Vincenz. W natłoku ciągłym ani wielkiej miłości do człowieka ani radości z ludzi nie ma. I człowiek sam nie tylko nie wie, czym jest, nie wie prawie, że jest". [29]

Huculi to „gorcy"- czyli górale, ludzie, którzy albo mocno kochają, albo tak samo mocno nienawidzą. Dziś ludność huculska to około 350 tysięcy osób. Zajmują się głównie pasterstwem, a ich folklor jest bardzo bogaty. Są ponadto świetnymi muzykami, drwalami, idealnymi podobno przyjaciółmi. Ich wesela zakrapiane są suto wódką; krążą również wieści, że czasem też krwią. Każdy mężczyzna chodzący „po wertepie" (z gwiazdą) ma swoją „bardkę". Bardka to metalowy toporek z długą drewnianą rękojeścią, będący jednocześnie siekiereczką, ciupagą i laską jednocześnie. Czas Bożego Narodzenia jest świętowany nadzwyczaj uroczyście w krainie pod Czarnohorą - najważniejszą, świętą górą Hucułów.

„Święto odbywa się w czasie Prapoczątku, a odnalezienie go sprawia, że człowiek podczas święta zachowuje się inaczej niż przed czy po święcie. Człowiek religijny w określone dni staje się współczesny bogom, uobecnia bowiem czas, w którym dokonały się boskie dzieła. Człowiek religijny żywi potrzebę okresowego zanurzania się w czasie świętym i niezniszczalnym. W święcie przeżywa się świętość ludzkiego istnienia postrzeganego jako stworzenie boskie. Odnalezienie świętego czasu Prapoczątku oznacza tyle, co stać się współczesnym bogów, a więc żyć w ich obecności. Pragnienie powrotu do czasu Prapoczątku jest tęsknotą za mocnym, świeżym światem" zauważa Eliade. [30]

Na Święty wieczór, na zakręcie czasu w lasach karpackich odbywała się i odbywa nadal trochę tajna, trochę tajemnicza, niewidzialna dla tych, którzy widzieć nie muszą lub wręcz nawet zobaczyć nie powinni, ale jakże wśród Hucułów powszechna wieczerza. Wtedy właśnie pasterze rozmawiają ze zwierzętami. Chcą dowiedzieć się, czy im czegoś nie brakuje. Wiąże się to bardzo wyraźnie z przekonaniem o tym, iż w tę szczególną noc sam Pan Jezus chodzi po stajniach i oborach. Wypytuje tam owieczki i huculskie konie, czy gospodarz jest dla nich dobry i czy o nie dba jak należy. Pasterze są świadomi swoich błędów i poprzez owe właśnie próby nawiązania kontaktu ze zwierzętami, pragną zagłuszyć, albo po prostu uspokoić swoje sumienia. Czas Bożego Narodzenia to święty czas. Po biesiadowaniu przychodzi kolej na kolędę. Tutaj, tzn. na Huculszczyźnie, ludzie się cieszą. Kolęda jest wesoła. Ludzie z gór mają smutek za coś złego, nawet pogańskiego. Kolęda u Hucułów nazywana bywa chrześcijańską. Ludzie tańczą i śpiewają, bo „mówi się, że gdy przestaną śpiewać stare kolędy, zdość pisanki i modlić się do Rachmanów, zaraz łańcuchy na Lucyferze rozluźnią się, a on zaczyna ryczeć i gotuje się, by wpaść jak burza na ten świat. Jednak tym razem mu się nie udało. Mendatorzy wyrócili się i poszli do piekła. Niech ich ma i trzyma. A pieśń zmartwychwstała". [31] Kolędę witano ze łzami w oczach. Często płakali starzy już ludzie. Na pytanie kolędników pod oknem: „Czy śpisz, czy czuwasz gospodareczku?" odpowiadano: „Prosimy, prosimy, panowie kolędniczkowie". [32] Kolędnicy mieli przy sobie pistolety i po wystrzale nie było ich prawie widać w smudze siwego dymu. A potem już tylko „szła pieśń — kolęda podokienna, bardzo powoli, poważnie i równo". [33]

W tym momencie jeszcze raz pragnę zwrócić uwagę na spokojne życie Hucułów, na ich czas wolno płynący i niestrudzone poszukiwanie swojego miejsca wśród wysokich połonin.

„Siedziba to świat, który człowiek wznosi sobie, naśladować akt stworzenia dokonany przez bogów — kosmogonię. Wszelka budowa i wszelkie zainauguowanie nowej siedziby jest poniekąd równoznaczne z nowym początkiem, z nowym życiem. A wszelki początek powtarza ów prapoczątek, początek świata". [34]

Z kolędą u Hucułów też bywało różnie. W którymś momencie zaczęła ginać. Ale w końcu znaleźli się tacy, którym zaczęło zależeć na odtworzeniu, a może nawet tylko przywróceniu niezupełnie przecież jeszcze zapomnianej kolędy. Ludzie ci wydobywali skąd tylko mogli stare pieśni, przypominali je sobie, powtarzali, spisywali i wreszcie ponownie włączali w życie. I kolęda powróciła. „I tak się do dziś dnia ją odprawia. Nikt się u nas przez to nie wywyższa ponad innych. Przeciwnie, wiadomo nam — i cały świat o nas to powiada — żeśmy ugrzęźli w dawności jakiejś obrosłej mchem, w obyczaju przestarzałym. Niech i tak będzie! Przyjdą do nas jeszcze! Wspomną, że pastuchy pierwsi do Dzieciątka przybiegli, i na zawsze przy Nim

pozostali". [35]

Świat Hucułów jest, trwa, bo założony został dawno temu, a stało się to możliwe przez doświadczenie sakralnej przestrzeni. Ich świat jest, istnieje, bo objawia się im chwila rzeczywista. Ta prawdziwa i nie ulotna. „Świat daje się ująć jako świat, jako kosmos, o tyle, o ile objawia się jako świat święty”. [36]

Hucułowie ustanowili swój świat, poruszali się i poruszają w określonej przestrzeni, spokojnie — bo czas górski płynie przecież wolno — i przez to ustanowili wielki świat. Wrócili do początku. Tam, gdzie mamy do czynienia z religijnymi ludźmi, możemy mówić o niejednorodnej przestrzeni. Tej, która tak bardzo jest różna od zwyczajnej, świeckiej. Od tego stwierdzenia rozpocząłem swoje rozważania i zagłębiając się w tematy dotyczące budowy chat huculskich i świętego czasu Bożego Narodzenia, kolędy, zatoczyłam zdaje się jakiś magiczny krąg. Powróciłam do początku i tym samym stwierdzeniem kończę.

Bibliografia:

- Eliade M., *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, Warszawa 1999
- Krzak Z., Kowalski K., *Echa Atlantydy*, Warszawa 1989
- Vincenz S., *Na wysokiej połoninie. Tom 1. Prawda starowieku*, Sejny 2002
- Eliade M., *Okultyzm, czary, mody kulturowe*, Kraków 1992
- Gawłowski P., *Od Beskidu Śląskiego po Bieszczady*, Bielsko-Biała 1999

Przypisy:

- [1] M. Eliade, *Sacrum i profanum. O istocie religijności*, Warszawa 1999, s. 49
- [2] Ibidem, s. 50
- [3] S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie. Tom 1. Prawda starowieku*, Sejny, 2002, s. 44
- [4] Ibidem, s. 45
- [5] M. Eliade, *Sacrum...*, s. 68
- [6] Ibidem, s. 70
- [7] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 45
- [8] Ibidem, s. 45
- [9] M. Eliade, *Sacrum...*, s. 53
- [10] Ibidem, s. 54
- [11] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 46
- [12] Ibidem, s. 46
- [13] Ibidem, s. 47
- [14] Ibidem, s. 47
- [15] M. Eliade, *Okultyzm, czary, mody kulturowe*, Kraków 1992, s. 41
- [16] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 50
- [17] K. Kowalski, Z. Krzak, *Echa Atlantydy*, Warszawa 1989, s. 47
- [18] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 52
- [19] Ibidem, s. 52
- [20] Piotr Gawłowski, *Od Beskidu Śląskiego po Bieszczady*, Bielsko-Biała 1999, s. 3
- [21] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 58-59
- [22] M. Eliade, *Sacrum i profanum*, s. 43
- [23] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 64
- [24] Ibidem, s. 65
- [25] Ibidem, s. 65
- [26] Ibidem, s. 69
- [27] Ibidem, s. 119
- [28] Ibidem, s. 122
- [29] Ibidem, s. 124
- [30] M. Eliade, *Sacrum i profanum*, s. 12
- [31] S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, s. 110
- [32] Ibidem, s. 111
- [33] Ibidem, s. 111

[34] M.Eliade, *Sacrum i profanum*, s.78.

[35] S. Vincenz, *Na wysokiej...*, s. 115

[36] M.Eliade, *Sacrum i profanum*, s. 83

Katarzyna Płóciennik

Ur. 1983. Absolwentka etnologii i antropologii kulturowej w Łodzi, a także dziennikarstwa w Radomiu. Poza tym studiuje również dziennikarstwo w Radomiu. Pracuje w lokalnym tygodniku woj. świętokrzyskiego (miasto Końskie, niedaleko Kielc). Współpracuje z pismem antropologicznym "Gadki z Chatki", z magazynem studenckim "Slajd" i pismem artystyczno-kulturalnym DEDAL w Kielcach. Mieszka w Łodzi. Jej pasją są również podróże i fotografia.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-07-2007 Ostatnia zmiana: 15-07-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5460) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5460>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl